



Rysunek wykonany przez Nikę (za co bardzo dziękuję)

Klucze opowieści: Świątynia wiecznej czekolady [Crossover][Oneshot]

Autor: Sun

Celestia stała na betonowym podeście i patrzyła w dół. Jakies pięć metrów pod nią rozciągał się jej skarbiec. Tony złotych monet, worków złota, sztabek, kamieni szlachetnych, srebra, platyny w różnych formach. Kufry ze skarbami wały się niechlujnie jak porzucone zabawki. Tu i tam wystawał jakiś cenny przedmiot będący nie tylko źródłem kruszcu, ale też artefaktami dawno zapomnianych kultur. Wszystko to należało do niej.

Patrzyła na to, widząc te wszystkie lata ciężkiej pracy. Zyski z różnego rodzaju przedsiębiorstw, skarby przytargane z wypraw archeologicznych, trofea wygrane w karty, profity z inwestycji, a nawet drobniaki znalezione na ulicy. Każdy pieniądz zasługiwał na szacunek.

Celestia już miała podejść do trampoliny na końcu podestu i dać nura w błyszczące złoto, ale ktoś zapukał do drzwi jej gabinetu. Przez chwilę biła się z myślami czy otworzyć. Zanim jednak podjęła decyzję o olaniu przybyszy i zanurkowaniu w złotej toni, pukanie się powtórzyło.

– Dobra, idę – warknęła, po czym wyszła ze skarbca, zatrzasnąwszy za sobą wrota. Magią poprawiła cylinder, z którym nigdy się nie rozstawała. Zerknęła jeszcze na srebrną dziesięcio bitówkę leżącą na poduszeczce pod szkłem. To był jej pierwszy zarobiony bit. Dawno temu, kiedy jako żreba zaczęła pracę polerując kopyta w porcie, jeden z klientów dał jej srebrną monetę z obcego kraju. To ją zainspirowało by wyjechać do Nowej Equestrii w poszukiwaniu fortuny. Mimo wielu przeciwności losu nie poddała się i nawet w najchudszych latach nie wydała swej szczęśliwej monety. Bez niej nie dotarłaby tu, gdzie jest teraz.



Wciągnął nas przygody wir i kłopoty

Mamy auta, laser i samoloty

Być albo nie być

Tu trzeba przeżyć

Klaczki! (uuu –uuu)

Pyski w górę, zgodnym chórem

Klaczki! (uuu–uuu)

Raz na wozie, raz pod wozem

Klaczki!

Czy–czy–czycha – ktoś tam w cieniu,

trzeba zmykać w okamgnieniu

A tu rety, razem siostry

Klaczki! (uuu–uuu)

Pyski w górę, zgodnym chórem

Klaczki! (uuu–uuu)

Raz na wozie, raz pod wozem

Klaczki! (uuu–uuu)

A więc dalej, w wir przygody

Klaczki! (uuu–uuu)



Pukanie powtórzyło się po raz kolejny.

– Już – warknęła, podchodząc do drzwi i łapiąc za klamkę. – Kucyk się nawet spokojnie nie może wykąpać w złocie.

Za drzwiami stał kucyk w zbroi pokrytej tombakiem. Dzięki temu wyglądała jak złota, była twarda jak zwykła i kosztowała w zasadzie tyle samo. Miał krótko przyciętą grzywę i szarą sierść.

– O co chodzi? – spytała Celestia. – Prosiłam żeby mi nie przeszkadzać.

– Przyszła przesyłka od Darring Do. Prosto z wykopalisk w dżungli Szohahola.

– Dawaj – Celestia wyrwała mu paczkę zawiniętą w szary papier i już chciała zatrzaskać drzwi, ale ogier nie dał jej tego zrobić.

– Jest jeszcze jedna sprawa. Na dole czeka klacz z trójką klaczek. Nie wygląda na zadowoloną.

– To chyba raczej sprawa do szefa ochrony, Shining Armora – zauważyła Celestia, napierając na ciężkie drzwi.

– Już go powiadomiliśmy. Na wieść o tym uciekł oknem i teraz pewnie jest w połowie drogi do granicy. Wątpię byśmy go szybko zobaczyli.

– Jak spotkasz tego idiotę, to powiedz mu, że nie dostanie złamanego bita za ten nieplanowany urlop. I może zapomnieć o jakiegokolwiek premii w tym i w przyszłym roku.

– Tak jest. A co z tą klaczą? To alikorn.

– Ech, wprowadź ją tu – westchnęła Celestia. – Tylko sprawdź, czy wytarły kopyta. Ten dywan ma tysiąc pięćset lat. Nie chcę na nim żadnej plamy z błota. I podaj dzbanek wody.

– Tak jest – zasalutował i zniknął.

– Ciekawe, czego ona chce – mruknęła Celestia, zrywając papier z pakunku. W środku była książka.

Zasiadła na swym fotelu za biurkiem, układając się wygodnie i zaczęła oglądać wolumin. Był stary i zmęczony. Okładka strzępiła się na krawędziach, a tłoczony napis całkiem się starł. Strony na krawędziach pożółkły i były poplamione czymś ciemnym. Być może krwią. Albo kawą.

Celestia знаła tę książkę. Widziała ją wprawdzie tylko kilka razy, ale nie mogła jej z niczym pomylić. Był to dziennik Darring Do. Jej najcenniejszy skarb, gdzie rysowała odwiedzone piramidy, spisywała hieroglify ze ścian i bazgrała różnego rodzaju notatki

odnośnie poszukiwań. Rzecz tak cenna dla niej, że pegazica nigdy się z nim nie rozstawała. Więc jeśli trafił tu, to coś musiało się stać.

Zanim jednak zdążyła otworzyć dziennik, rozległo się pukanie. Celestia zakłęła pod nosem i odłożyła go na biurko, po czym magią otworzyła drzwi.

Do środka wszedł lokaj w garniturze, niosący na grzbiecie tacę z dzbankiem wody, kilkoma szklankami i talerzykiem ciastek. Za nimi wkroczyła różowa klacz alikorna prowadząca trzy małe klaczki. Pegaz, kuc ziemski i jednorożec.

Celestia spojrzała przybyłej w oczy, a ta odwdzieczyła się tym samym. Przez chwilę mierzyły się wzrokiem, niczym rewolwerowcy na dzikim zachodzie.

– Celestia Mc Klacz – powiedziała chłodno nowoprzybyła.

– Klaczka Cadance – wycodziła wrogo Celestia. – Czego tu chcesz?

– Przyszedłam odebrać dług. A przynajmniej jego część – odparła twardo Cadance.

– Chodzi o nie? – Celestia spojrzała na nią, a potem na trójkę żrebaków. – Shining właśnie uciekł.

– To nie jego sprawa. Tym razem – odparła Cadance. – Dziewczynki, możecie dać nam chwilkę? Obejrzyjcie sobie gobeliny.

– Co to te gobeliny? – spytała pomarańczowa pegazica.

– Takie dywany co wiszą na ścianie.

– Po co ktoś miałby wieszać dywany na ścianie? To głupie – rzuciła biała.

– Dla ozdoby – odparła żółta.

– Dokładnie tak, Apple Bloom. A teraz, czy mogłybyście dać nam chwilkę?

– Tak jest ciociu Cadance – odparły chórem, po czym odeszły kilka kroków w stronę najbliższego dywanu wiszącego na ścianie.

– Tylko nie dotykajcie. To antyki – przestrzegła Celestia, kręcąc głową. – Dobra, czego chcesz? Paliwa do łodzi? Obiadu? Prawnika?

– Nic z tych rzeczy Celestio. Muszę załatwić kilka spraw i potrzebuję z kimś zostawić dziewczynki. Mogłabyś popilnować ich przez cały dzień.

– Są nauczzone czystości?

– Bardzo zabawne – sarknęła Cadance. – Owszem. Są też spokojne, inteligentne i zaradne. Nie będziesz miała z nimi żadnych kłopotów. Obiecuję. Poza tym, czemu miałyby nie pobawić się przez chwilę z ciocia Celestią. To przecież twoja rodzina, tak samo jak moja. Albo nawet bardziej.

– Nie za bardzo mam czas – jęknęła Celestia. – Muszę pilnie wyjechać coś załatwić. Daleko.

– To zabierz je ze sobą – odparła Cadance. – Nie będą ci przeszkadzać. A może i pomogą. Są w Młodych Zdobywcach. Na pewno chętnie zobaczą jak pracuje najbogatsza klacz na świecie. Może wtedy dotrze do nich, że pieniądze to jednak nie wszystko.

– Cha, cha, cha. Dobra, niech ci będzie.

– Dziewczynki – zawołała Cadance, a trzy klaczki huśtające się na antycznym gobelinie podbiegły do niej z uśmiechami.

– Tak ciociu Cadance?

– Poznajcie ciocię Celestię Mc Klacz. Zajmie się dziś wami.

– Naprawdę jesteś naszą ciotką?

– Naprawdę jesteś najbogatsza na świecie?

– Kupisz nam skutery?

– Co robisz całymi dniami? Liczysz kasę?

– Jak to jest mieć więcej złota niż niejeden kraj?

– Czemu wcześniej nie mówiłaś, że jesteś naszą ciotką?

– Wiesz, że wisisz nam prezenty z dziesięciu lat? Za urodziny i Wigilię Serdeczności.

Z każdym kolejnym pytaniem w tym gradzie powieka Celestii drżała jeszcze bardziej. Piskliwe, irytujące głosy tworzyły istną kakofonię w jej głowie. Już miała dość, a czekał ją jeszcze cały dzień. Żałowała, że była winna Cadance przysługę.

– Dość! – wrzasnęła. – Dobra, zajmę się wami, ale bez masy pytań, żartów i destrukcji. Cadance, odbierze was wieczorem. Prawda?

– Oczywiście Celestio. Odbiorę je zanim się ściemni. Powiedz tylko skąd.

– Zadzwoń.

– Dobrze – odparła Cadance, po czym pochyliła głowę i spojrzała na swoje trzy siostrzenice. – Bawcie się grzecznie i nie zaleźcie cioci Celestii za skórę. Macie jej słuchać, cokolwiek powie. Rozumiemy się?

– Tak jest ciociu Cadance – odparły chóralnie, po czym pożegnały się i różowa klacz alikorna wyszła, zostawiając swoje siostrzenice sam na sam z najbogatszą istotą na całym świecie.

– Dobra, karaczany – westchnęła Celestia, patrząc na trzy klaczki. – Możecie sobie wziąć po jednym ciastku. Jednym. Flash zaraz zaprowadzi was do pokoju, gdzie dostaniecie kulki i będziecie się bawić. W spokoju. Ciocia jest dziś bardzo zajęta. – Celestia podeszła do interkomu. – Flash!

– Tak pani Mc Klacz.

– Przyjdź do mojego gabinetu. Już.

– Tak jest.

Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich lokaj ubrany w liberię. Wyglądał tak, jak z obrazka w książce o snobach. Nawet minę miał taką jak trzeba.

– Witaj Flash. Zaprowadzisz te trzy dziewczynki do jednego z pokoi gościnnych. Tych gorzej umeblowanych. Dasz im kulki i paczkę chipsów. Małą. Dopilnujesz też by nie kręciły się po zamku.

– Tak jest pani Mc Klacz. – Ogier skłonił się nisko. – Proszę za mną, panienki.

- Ale mu chcielibyśmy się pobawić z tobą, ciociu – zaprotestowała Sweetie Belle.
- Właśnie – poparła ją Apple Bloom.
- Chcielibyśmy być przewiozła nas śmigłowcem. Albo limuzyną. Albo limuzyną śmigłowcem.
- Spokój. Obiecuję się z wami pobawić, ale później – skłamała. – Najpierw muszę załatwić jedną, pilną sprawę. Bo jak widzicie, życie bogacza wcale nie polega na tym żeby mieć wolne. O majątek trzeba dbać inaczej jakiegoś, przebrzydłe pokraki zechcą go zwędzić – zakończyła kwaśno.
- Dobrze ciociu Celestio – odparły zasmucone.
- Grzeczne dziewczynki – poklepała je skrzydłem po głowach. – A teraz idźcie z Flashem.

Klaczki podeszły do tacy, wzięły sobie po ciasteczku, po czym wyszły za lokajem, zostawiając Celestię samą. Klacz usiadła w swym ulubionym fotelu i uniosła magią dziennik. Musiał być powód dla którego tu trafił. I powód ten z pewnością będzie w nim zawarty.

Celestia otworzyła pierwszą stronę. Napisany przez Daring słowniczek starochoofalańskiego. Dalej nie było lepiej. Szkice, rysunki, notatki... Nic co wyjaśniałoby pojawienie się dziennika. Trzeba będzie mu się dokładnie przyjrzeć.

Chyba, że...

– Zaczekajcie tutaj – powiedział Flash, otwierając drzwi do wyjątkowo rachitycznie urządzonego pokoju. Wytarty dywan, meble okryte ceratą, kilka książek na nierozpadającej się półce. Jedna kanapa jadąca nieco stęchlizną. – Pani Mc Klacz kazała dać wam kulki do zabawy. – To mówiąc wyciągnął płócienny worek zawiązany na sznurek i rzucił im. Scootaloo złapała go w locie. Zawierał sporo szklanych kulek. Tanich, sądząc po wypełnieniu.

- Dzięki.
- Są policzone. Przed wyjściem macie oddać wszystkie.
- Na krzywe jabłka – zakłęła Apple Bloom, zaglądając Scootaloo przez ramię.
- Język panno Bloom – skarcił ją. – W tym, domu nie używa się takiego słownictwa.
- Dobra, przepraszam – odparła dla świętego spokoju. Ciocia Cadance nauczyła ją, że nie należy się wyrażać. Podwórko nauczyło ją, że nie należy się wyrażać przy cioci Cadance.
- Cieszy mnie to. A teraz prosiłbym o spokojną i cichą zabawę, oraz o nieopuszczanie pokoju.
- A jeśli nam się zachce? – spytała przezornie Sweetie Belle.
- Zadzwońcie tym sznurem – wskazał na sznur wiszący obok drzwi. – Wtedy ktoś do was przyjdzie. Radzę nie nadużywać. – Po tych słowach wyszedł, zamykając za sobą drzwi.
- Ale kanał – jęknęła Apple Bloom, gdy tylko kroki Flasha ucichły.

– Dokładnie – przyznała jej rację Sweetie Belle

– Nie wiem jak wy, dziewczyny, ale ja nie zamierzam tu siedzieć cały dzień. – Scootaloo również była tego samego zdania, co jej siostry. Podeszła nawet do drzwi i złapała za klamkę. Niestety były zamknięte.

– Co do siana? Zamknął nas koń jeden.

– No to musimy znaleźć inne wyjście – jęknęła Sweetie Belle. – Jest stąd inne wyjście? Może nie ma innego wyjścia?

– Może wywalisz drzwi Apple Bloom?

– Dębowe, Scootaloo? – spytała klaczka, stukając kopytkiem w grube drzwi. To był chyba jedyny porządnym element pokoju. Z pewnością pochodziły z wyprzedazy. – Może wyniesiesz nas na skrzydłach przez okno?

– Kraty. – Słowa Sweetie uratowały Scootaloo przed wstydlwym przyznaniem, że nie umie latać. – Musi być jakaś inna droga.

– Wentylacja! – zawołała pomarańczowa klacz wskazując na sufit. Tuż pod nim znajdowała się duża kratka kanału wentylacyjnego. Dość wysoko by żaden kucyk go nie dosięgnął. Ale nie dość wysoko, by trzy małe klaczki nie dały rady. Apple Bloom podsadziła Sweetie Belle, która z kolei podsadziła Scootaloo. Pomarańczowe kopytka dotknęły kratki wentylacyjnej. Naparły na nią i zaczęły szarpać, czyniąc przy tym sporo hałasu.

– Nie możesz trochę ciszej? – jęknęła Sweetie Belle.

– Jak takaś mądra, to sama spróbuj – odgryzła się Scootaloo.

– Może się pospieszycie? Za chude to nie jesteście – jęknęła Apple Bloom, ponosząc niestrudzenie ciężar całej operacji.

– Jeszcze chwila... – Scootaloo z wystawionym w kąciku językiem odkręcała wyrwanym piórem jedyną śrubkę, która trzymała zardzewiałą kratkę wentylacyjną na miejscu. W końcu udało jej się. Miały jak wyjść.

Sweetie Belle zachwiała się, gdy jej pomarańczowa przyjaciółka stanęła jej kopytem na głowie. Nie spadła jednak z grzbietu Apple Bloom.

– Sporo tu miejsca – rzuciła Scootaloo, wyciągając kopyto do Sweetie Belle. – Będziemy mogły zwiedzić całą rezydencję.

– Ciocia Celestia nie będzie szczęśliwa jak nas złapie – powiedziała niepewnym głosem Sweetie Belle, podciągając się na kopytach Scootaloo.

– Więc lepiej żeby nas nie złapała. – Scootaloo pomogła jej się wciągnąć i wystawiła się do Apple Bloom. Ta jednak miała problem z ich dosięgnięciem, nawet gdy podskakiwała. W końcu Sweetie sięgnęła swoją magią i z wysiłkiem podniosła przyjaciółkę kilka brakujących cali.

– Dobra, to co teraz? – spytała Sweetie, gdy wszystkie znalazły się w kanale wentylacyjnym.

– Jak to co? Idziemy sobie pozwiedzać. Przecież wentylacja jest wszędzie.

Celestia siedziała przy biurku, skupiona na dzienniku. Tu musiał być jakiś trop. Jakaś wskazówka odnośnie obecnych prac Darring Do. Musiał być powód, że ten dziennik tu jest. Zapewne jest w nim coś, co sprawiło, że jej czołowa archeolog odesłała swój dziennik poza zasięg kopyt własnych, oraz wrogich.

Chyba, że...

Celestia z trzaskiem zamknęła dziennik i wyciągnęła z biurka szary papier, w który dziennik był zapakowany. Schowała go, by kiedyś wykorzystać. Przecież nie mógł się zmarnować. Rozłożyła go na blacie i odwróciła na lewą stronę.

Tak jak się spodziewała. Tu nie chodziło o dziennik. A przynajmniej nie tylko. Na papierze, który zapewne złodziej dziennika podarłby i wyrzucił, znajdowała się mapa upstrzona notatkami. Alfabet nie był Equestriański, ale to nie problem. Celestia знаła kilka antycznych dialektów. Wystarczyło tylko dopasować odpowiedni.

Niestety po kilkunastu próbach okazało się, że żaden z jej znanych alfabetów nie pasował. Sięgnęła więc po rozpiskę Darring Do. Niestety i tu nie było lepiej. Wniosek nasuwał się więc jeden. To był szyfr oparty na symbolach. Bez klucza jego odszyfrowanie może być niemożliwe. Nadal jednak miała mapę, którą mogła przypiąć do konkretnego fragmentu świata. Najpewniej tego, w którym pracowała pani archeolog.

Pozostawała jeszcze kwestia poplamionego kakaem wpisu na ostatniej stronie. Świątynia Czoka Peaka. Miejsce z legend Końliwiańskich i nie tylko. Znajdować miała się gdzieś głęboko w niegościnniej dżungli. Ukryta przed światem, chroniła swój największy sekret.

– Fontanna wiecznej czekolady – wyszeptała Celestia, wspominając legendę. Znała ją na pamięć. Pracowała nad nią swego czasu, razem z Darring Do, próbując określić przybliżoną lokalizację świątyni. I wygląda na to, że pani archeolog sobie z tym poradziła. Jednocześnie musiała ściągnąć na siebie kłopoty. Inaczej list i mapa nie trafiłyby do Celestii.

Trzeba było działać szybko, ale rozważnie.

Celestia rozejrzała się uważnie po pokoju, jakby obawiała się szpiega skrytego w kącie. Nikogo nie zauważyła, ale to nie znaczyło, że nikogo nie ma.

– Flash – powiedziała do interkomu.

– Tak pani Mc Klacz?

– Każ przygotować ekwipunek podróżniczy. Liny, haki, suchy prowiant i te sprawy. Potem każ Rainbow Dash przyszykować samolot. Ma być gotowy do lotu za godzinę.

– Dobrze. – Rozległo się z głośnika. – Czy mogę wiedzieć, gdzie lecimy?

– Na razie nie. Później się dowiesz. Do roboty.

– Tak jest pani Mc Klacz.

Celestia rozłączyła się i jeszcze raz spojrzała na mapę. Po chwili złożyła ją i schowała do dziennika. Po namyśle wyjęła ją i schowała w kieszeni kamizelki, a dziennik wsadziła do

drugiej. Teraz pozostało tylko dotrzeć do Końliwii, odszukać Darring Do i fontannę wiecznej czekolady.

Już miała wstać, ale przypomniała sobie o jednym. Cadance podrzuciła jej te trzy nieszczęsne klaczki. Trzeba będzie coś z nimi zrobić. Możliwie tanio i skutecznie. Mogłaby kazać Flashowi oprowadzić je po rezydencji, ale jak go znała, zanudzi je na śmierć. Bo one z równowagi go nie wyprowadzą. Może więc wysłać je na jakiś tor gokartowy, albo do parku zabaw? Miała kilka, więc to obniży koszty. Ewentualnie mógłby je Flash zabrać do multipleksu na *Nowe przygody królika Angela*. Byłby spokój na trzy godziny. Ale co dalej? Tak czy siak, musi im powiedzieć, że musi pilnie wyjechać i nie może się z nimi pobawić. Nie żeby w ogóle chciała.

– Poślę do tego Flasha. On już coś wymyśli – mruknęła, omiatając wzrokiem swoje biuro. Zamknęła sejf, przesuwając magią ciężkie drzwi. Zgrzyt rygli był muzyką dla jej uszu. Muzyką bezpiecznego lokowania środków. Przetarła jeszcze blat biurka, po czym zgasiła światło. Przed wyjściem wzięła jeszcze z haka kask podróżniczy wieszając na jego miejsce cylinder. Teraz była gotowa na wycieczkę do Końliwii.

– Chyba się zgubiliśmy – jęknęła Sweetie Belle, pełznąć zakurczonym szybem wentylacyjnym. W grzywie miała jakieś pajęczyny i to chyba nawet z pajakiem.

– Bzdura – odparła idąca na czele Scootaloo. – Doskonale wiem, gdzie idziemy.

– To gdzie? – spytała Apple Bloom.

– Przed siebie.

– Ale żeś odkrywca. – Klacz z kokardą wywróciła oczyma.

– Poradnik młodego zdobywcy nie miał rozdziału o nawigowaniu w szybach wentylacyjnych.

– Dopiszemy go później. Na razie trzeba dokądś dojść.

– Cicho, chyba coś słyszę – powiedziała Sweetie Belle, ucinając dalsze dyskusje.

Trzy klaczki zaczęły nasłuchiwać. Rzeczywiście, z kratki przed nimi dochodziła jakaś rozmowa. Rozpoznały głos Flasha, odbijający się echem od ścianek szybu wentylacyjnego.

Podeszły bliżej i wyjrzały ukradkiem przez szczeliny. Po drugiej stronie zobaczyły podłogę wyłożoną białymi kafelkami, piekarnik i osiem nóg. Musiały być w kuchni, gdzie Flash dawał dyspozycje kucharzowi, albo kucharce, sądząc po kształcie kopyt.

– Pani Mc Klacz życzy sobie suchego prowiantu na kilka dni wędrówki, dla dwóch, trzech kucyków. Sugerowałbym coś, niedużego objętościowo, a jednocześnie sycącego.

– Masz na myśli racje żywnościowe? – spytała nieco szorstkim głosem kucharka. – Takie rzeczy może mają w zaopatrzeniu, ale nie w kuchni.

– Nie mają, już pytałem – odparł Flash. – Dlatego potrzebuję żeby coś przygotować tutaj.

– Na kiedy? – rzuciła.

– Na za godzinę.

– Nie ma szans. W tak krótkim czasie nie da się przygotować dobrej, skomasowanej porcji porządnego jedzenia. Nawet zrobienie głupich sucharów będzie trudne.

– To w takim razie, co proponujesz? – spytał Flash, zastanawiając się, jak wypełnić zadanie.

– Czy Celestia dalej jest właścicielką Końskiej Porcji? – spytała, patrząc na telefon wiszący na ścianie. W jej głowie wykiełkował szybki plan, jak zdobyć dobre i trwałe jedzenie.

– Tak – odparł Flash, zastanawiając się, co ma wspólnego fabryka dań do mikrofal z jego podróżą. Raczej Celestia by go pogoniła gdyby zaoferował jej mrożoną lazanię pana Cake.

– To jedź do ich magazynu na Podkowy czterdzieści sześć. Przy wejściu powiesz, że przysłała cię Hard Muffin i masz sprawę do majora Zenhorsta. Pokierują cię do niego, a on wyda ci dość żarcia na tą eskapadę. A swoją drogą, gdzie się nasza staruszka wybiera?

– Nie wiem, gdzie pani Mc Klacz się wybiera – ostatnie słowa wypowiedział w taki sposób by dać jej do zrozumienia, że nie podoba mu się jej ton. Zaraz jednak się zreflektował. – Ale dziękuję za radę. Już wsiadam w samochód. A jeśli wolno spytać, jak jedzenie do podgrzewania w kuchenkach mikrofalowych ma nam pomóc?

– Końska Porcja jest też kontraktorem wojskowym – odparła Muffin. – Produkują właśnie racje żywnościowe.

– Dobra, w takim razie jadę – odparł, po czym podziękował raz jeszcze i wyszedł, a w zasadzie wybiegł z kuchni.

– Wojskowe żarcie? – szepnęła Apple Bloom. – Ciekawe do czego ono cioci Celestii?

– Pewnie do jedzenia – odparła Scootaloo. – Bardziej mnie zastanawia, gdzie ona jedzie.

– Myślicie, że weźmie nas ze sobą? – spytała Sweetie, próbując wyciągnąć z grzywy pająka.

– Nie wiem, pytajmy.

– Lepiej dowiedzmy się, gdzie się wybiera – zarządziła Apple Bloom. – Zdobywcy-szpiedzy do boju – zawołała szeptem, przybijając kopytko z siostrami. Nie odeszły jednak od kratki wentylacyjnej, bo właśnie rozgrywał się kolejny akt tego, dziwnego spektaklu.

Muffin rozejrzała się po kuchni. Jej pomocnica stała na drugim końcu, myjąc naczynia po drugim śniadaniu Celestii. Poza nią, nie było tu nikogo, więc można było zadzwonić w spokoju. Wzięła więc słuchawkę i szybko wystukała numer.

– Hors? Tu Muffin. Słuchaj, jest sprawa. Za circa kwadrans przyjedzie łeppek, który powoła się na mnie. Wydadź mu tuzin racji, tuzin batonów karmelowych, trzy paczki budyniu bananowego i dwie wielkie puszki fasolowej. Jak to czemu? Bo cię o to proszę, powołując się na starą znajomość. Słuchaj, jakoś to rozpiszesz. Możesz jako moją porcję, przez miesiąc sobie jakoś poradzić. Oczywiście się za to odwdzięczę. Już dobrze wiesz jak. Dobra, słuchaj, to nie jest bezpieczna linia, znikam. Widzimy się w piątek. Dam ci znać gdzie. Bywaj.

Muffin odłożyła słuchawkę i jeszcze raz omiotła kuchnię. Miała wrażenie, że ktoś tu jest, ale nigdzie go nie widziała. Po chwili wzruszyła ramionami i podeszła do stołu, pogwizdując piosenkę o gwardzistce i synu młynarza. Nie dosłyszała cichego skrobania z szybu wentylacyjnego, świadczącego o tym, że trzy małe klaczki szły dalej.

Rainbow Dash patrzyła w lustro, gładząc swoją, brązową kurtkę pilota. Obok, na stoliku leżała czapka pilotka i gogle. Wszystko to należało od niedawna do niej. Była nowym pilotem Celestii Mc Klacz. Miała siadać za sterami stojącego tuż obok, dwusilnikowego samolotu. Górnopłat nie był może czymś, co jej się marzyło, ale to i tak była lepsza praca niż latanie rejsowymi samolotami do porzygu. No i Celestia nie najgorzej płaciła, a wymagania miała niewielkie. Rainbow musiała tylko być gotowa w każdej chwili i świetnie latać. Jedno i drugie nie było problemem.

Jak na razie dwa tygodnie płacono jej za spanie w hangarze, ale teraz nadeszło zawołanie. Trzeba było zatankować samolot, sprawdzić stan techniczny i załadować ekwipunek. Wszystko było już prawie gotowe. Flash nadzorował pakowanie prowiantu, a ona czekała tylko na Celestię i sygnał do startu.

Odwróciła się w stronę czerwonej maszyny, oświetlonej słońcem wpadającym przez otwarte wrota hangaru. Wyglądała naprawdę fajnie, jak na transportowiec. Jakby jeszcze domalować jakieś, tęcze pasy na ogonie i przemalować całą na błękit byłoby lepiej. Ale to później. Jak wrócą z tego lotu.

- Samolot gotowy panno Dash – oznajmił Flash, zachodząc ją z tyłu.
- Ekstra! – zawołała, naciskając pilotkę na głowę. Spod niej wysunęły się tęcze kosmyki grzywy. – Gdzie lecimy?
- Nie mam pojęcia. Pani Mc Klacz nie podzieliła się tą informacją.
- Serio? A myślałam, że tobie mówi wszystko.
- Widocznie miała dobry powód, by zachować to w tajemnicy, do samego końca – odparł Flash. – I ja całkowicie szanuję decyzje mojej sianodawczyni.
- Nie no, ja też – przyznała, drapiąc się skrzydłem w potylicę. – Ale jakoś tak wolałabym wiedzieć, gdzie mam lecieć.
- I dowiesz się – powiedziała Celestia, wchodząc przez pobliskie drzwi. Wcale nie trafiła na odpowiedni moment. Po prostu stała przez chwilę, podsłuchując rozmowę. Nie ona z resztą jedyna. Trzy małe klaczki kryły się za jedną z drewnianych skrzyń w pobliżu samolotu. Dzięki wentylacji dotarły aż tutaj i obserwowały załadunek. Były bardzo ciekawe czemu to wszystko służy, i gdzie ich stara, bogata ciotka się wybiera w tym wieku. Powinna co najwyżej siedzieć na tarasie i wydawać tak pieczołowicie gromadzoną forszę.
- Witam pani Mc Qń – zawołała Rainbow, machając do niej. – No nareszcie jest jakiś, fajny lot. Jaki kierunek?
- Końliwia – oznajmiła Celestia. – Lecimy do Końliwii.
- Brzmi ekstra! A gdzie to?

– W Equestrii południowej – wtrącił Flash. – Dokładnie na wysokości zwrotnika kucoperza.

– Kawał drogi.

– Istotnie. Ile czasu zajmie lot? – spytała Celestia, omiatając hangar. – Zakładając, że wyruszymy natychmiast.

– Minutkę – odparła Rainbow, czym wprowadziła Celestię w osłupienie. – Zajrzę tylko na mapę i już mówię.

Klacz wyciągnęła arkusz papieru i zaczęła go pieczołowicie studiować. Tymczasem Celestia spojrzała na Flasha.

– Pod moją nieobecność zajmiesz się tymi trzema nieszczęściami od Cadance. Zabierz je do kina, oprowadź po rezydencji... po prostu zajmij im cały dzień. Jakoś to wymyślisz żeby nie puścić mnie z torbami. Powiesz im też, że mi przykro, bo coś mi wypadło i nie mogę się z nimi pobawić. Wiesz jak to załatwić, jak mniemam.

– Oczywiście pani Mc Klacz.

– Bardzo dobrze. Z rodziną są same problemy. Najlepiej jakby dała mi święty spokój. Cieszę się jednak, że zajmiesz się nimi za mnie. Dash?

– Do Końliwii dolecimy w trzy godziny. Może trochę mniej.

– Bardzo dobrze. W takim razie do roboty. Rainbow Dash, uruchom silniki.

– Tajest pani Mc Qń.

Celestia westchnęła i omiotła wzrokiem hangar. Nie zauważyła jednak trzech niskich sylwetek, które przemknęły się obok i skoczyły na zamykającą się rampę załadunkową samolotu. Po chwili jej uszu dobiegł warkot. W powietrzu uniosły się dwie chmurki czarnych spalin. W nozdrza uderzył ją zapach paliwa lotniczego i oleju przetrawionych przez potężne, gwiazdowe silniki.

– Gotowe pani Mc Qń, możemy ruszać.

– Już idę. – Celestia podeszła do otwartych drzwi. Podmuch powietrza ze śmigła rozwał jej eteryczną grzywę. Stała na stopniu i spojrzała za siebie. Ale w hangarze był tylko Flash.

Weszła w końcu do samolotu i zamknęła za sobą drzwi stanowiące też trap. Potężna, czerwona maszyna ruszyła przed siebie, na pełnych obrotach. Silniki ryczały, jakby chciały wyrwać się z mocowań. Wreszcie samolot oderwał się od ziemi i pomknął w błękitną dal.

– Pani Mc Qń, przed nami burza – oznajmiła Rainbow Dash po dwóch godzinach lotu. – I to taka spora. Mam ją ominąć?

– To ty tu jesteś pilotem – odparła Celestia, nie podnosząc wzroku znad mapy. Od kiedy wystartowały starała się rozgryźć napisy naniesione na nią, ale bezskutecznie. – Wiesz chyba lepiej jak lecieć. Szybko i bezpiecznie.

– Dobra, pani Mc Qń, czyli lecimy przez środek. Szybszej drogi nie ma, póki nie trafi nas piorun.

– Co!?

– Taki żarcik pegazów. Wie pani, pani Mc Qń, jak zabawnie wygląda pegaz, który dostanie piorunem? Oczywiście samoloty są nieco bezpieczniejsze. Chociaż w chmurach burzowych może z deńko trząść. Polecałbym pozapinać pasy.

Celestia wywróciła oczyma i nie kontynuowała rozmowy. Musiała rozgryźć mapę zanim dotrze do celu. Może litery były przestawione?

– Czy ona zwariowała? – spytała szeptem Apple Bloom, kryjąc się wraz z siostrami za jedną ze skrzyń w ładowni. – Przecież latanie w burzy to samobójstwo. Tak twierdzi Poradnik Młodego Zdobywcy.

– Może ona go nie czytała? – odparła równie cicho Sweetie Belle, szczękając zębami z zimna. Ta część kabiny nie miała ogrzewania i na tej wysokości było to czuć.

– A może ona jest po prostu taka dobra, że się nie boi latać w burzy? – Scootaloo wzięła stronę Rainbow Dash. Od kiedy zobaczyła ją w hangarze, ubraną w kurtkę pilota myśliwca, zrozumiała, że ona musi być profesjonalnym pilotem. Co najmniej wojskowym, a może i nawet byłym członkiem zespołu akrobacyjnego armii. – Pewnikiem przeprowadzi nas przez burzę i nawet się nie spoci.

– Obyś miała rację. Bo jak spadniemy, to ciocia Celestia będzie zła na nas. Ciocia Cadance też.

Sweetie Belle kichnęła donośnie, rozwiązując tym samym problem wielkiego zdziwienia Celestii, odkrywającej na lotnisku w Końliwii ich obecność.

– Na zdrowie Dash – mruknęła Celestia.

– Dziękuję pani Mc Qń, ale to nie ja.

– Jak nie ty to, kto?

– Nie mam zielonego pojęcia pani Mc Qń.

– Zatem mamy nieproszonego gościa na pokładzie. Znajdziemy go i wyrzucimy z samolotu. A jeśli to pegaz, to pierw zwiążemy skrzydełka – dodała teatralnie głośno.

Celestia wstała z miejsca i ruszyła w stronę ciemnej ładowni. Jej róg rozświetlił się. Skrzynia za skrzynią unosiły się do góry, ujawniając potencjalne kryjówki, aż wreszcie oczom białej klaczy ukazały się trzy sylwetki kucyków. Uniosła je za ogony i przyjrzała im się bliżej.

– Co wy tu robicie? Miałyście siedzieć w pokoju – powiedziała, odstawiając swoje siostrzenice na ziemię.

– A ty miałaś się z nami pobawić – odparła Apple Bloom.

– Coś pilnego mi wypadło – odparła na swoją obronę. – Z resztą to nie wasza sprawa. Miałyście grzecznie siedzieć, bawić się kulkami i nie drażnić Flasha.

– Nuda! – jęknęła ostentacyjnie Scootaloo. – Zwiedzanie wentylacji było znacznie bardziej czadowe. No i mogłyśmy się przelecieć samolotem. Sama byś nas pewnie nie zabrała.

– Oczywiście, że nie. To niebezpieczne. Powinnyście siedzieć w domu.

– Tak? A to niby czemu?

– Pani Mc Qń – wtrąciła się Rainbow, odwracając głowę. – Sugerowałabym zająć miejsca i zapiąć pasy. Może trochę trząść. Bardzo trochę.

Jak na komendę samolot zadrżał smagnięty podmuchem wiatru.

– Nie powinnaś czasem patrzeć przed siebie? – zgromiła ją Celestia.

– Spokojnie pani Mc Qń, wszystko jest pod kontrolą. A skoro już mamy tu kilka dodatkowych kopyt, to chętnie je wykorzystam. – Rainbow ponownie odwróciła głowę.

– Ja, ja! Wybierz mnie! – krzyknęła Scootaloo, machając kopytem w górze.

– Dobra, mała, skoro nalegasz, to siadaj na fotelu drugiego pilota.

Pomarańczowa smuga przemknęła przez samolot i już po chwili miała na uszach słuchawki.

– Mam nadzieję, że masz krzepę w tych, swoich chudych kopytkach. Bo pomożesz mi walczyć z tą, cholerna burzą. Połóż kopyta na sterze i rób dokładnie to co ci powiem. – Pomarańczowa klacz wykonała polecenie, czując jak cała kolumna sterowa drży i jak się skręca. – Na razie luźno – powiedziała Rainbow. – Sięgasz nogami do pedałów?

– Nie – odparła Scootaloo machając tylnymi nogami w powietrzu.

– To nic, damy radę. Jak krzyknę, zrobisz to, co ci każę. Zapnij pasy.

Scootaloo zapięła pas pilota, mało nie pękając z ekscytacji. Czuła jak ster porusza się pod jej kopytami wraz z ruchami całego samolotu. W tej chwili uświadomiła sobie, co chce robić w przyszłości. Zostanie pilotem.

Rainbow tymczasem nacisnęła pilotkę mocniej na głowę i poprawiła gogle na czole. Była skupiona, gotowa na wszystko, co rzuci jej los. Do kopyta wzięła interkom.

– Tu wasz ulubiony i jedyny pilot, Rainbow Dash. Informuję, że za oknem rozciąga się majestatyczny widok na naprawdę sporawą burzę. Radzę więc zapiąć pasy i się mocno złapać. Z deńko będzie nami trząść. Jak ktoś wypadnie z samolotu, to lepiej niech ma skrzydła.

Rainbow Dash odłożyła interkom i pchnęła dźwignię przepustnicy do przodu. Silny wiatr i przetaczające się obok błyskawice sprawiły, że samolot drżał i szarpał na boki. Celestia siedziała z zapiętymi pasami, patrząc na mapę przypiętą do stołu w każdym rogu. Miała narysowane dwa miasta, obszar wykopalisk i świątynię. Przynajmniej tyle wywnioskowała. Naprzeciw niej siedziały Apple Bloom i Sweetie Belle, również przypatrując się mapie. Była bardzo interesująca.

– Powiedz ciociu, gdzie lecimy w taką pogodę? – zagadnęła Sweetie Belle.

– Do Końliwii. To...

– Niewielkie państwo w Equestrii południowej, na wysokości zwrotnika Kucoperza – weszła jej w słowo Apple Bloom, popisując się wiedzą. – Niskie uprzemysłowienie, niski poziom życia, głównie tereny rolnicze i dżungle. Ma bogatą historię z uwagi na pozostałości po dawno wymarłych Indianach żyjących dawno temu.

Celestia uniosła brew. Te informacje były w sumie prawdą. Zaskoczyło ją, że klaczka w jej wieku je знаła. Albo mieli to ostatnio na lekcjach, albo po prostu znała się na geografii. Nie był to jednak koniec szokujących informacji.

– Walutą Końliwii jest Końliwar – dodała coś od siebie biała klacz jednorożca. – Wybijany z tanich materiałów. Wart odrobinę mniej niż jedna piąta bita. Chyba zero sto osiemdziesiąt pięć.

– Zero sto dziewięćdziesiąt siedem, według kursu o dziesiątej – poprawiła odruchowo Celestia, zastanawiając się, skąd ta mała to wie. Dzieci raczej nie interesują się kursami walut tak mało znaczących kraików. Zdecydowana większość nie знаła kursu bita kryształowego, czy funta gryflinga.

– To poszedł w górę – mruknęła lekceważąco Sweetie Belle.

Samolot szarpnął gwałtownie, gdy piorun huknął tuż obok samolotu. Zdecydowanie za blisko. Wycieraczki skrzypiały, zgarniając litry wody z szyby. Samolot drżał, miotany podmuchami wiatru, którym Rainbow dzielnie się przeciwstawiała, z drobną pomocą Scootaloo. Silniki wyły na wysokich obrotach, ciągnąc do przodu. Kontrolki na tablicy mrugały, świadcząc, że maszyna zмага się z naprawdę potężnym żywiołem.

– No dobra – mruknęła Rainbow, omiatając wzrokiem wskaźniki. – Jeśli dobrze myślę, jesteśmy blisko celu. Uwaga, będziemy obniżać wysokość. Scootaloo, powoli pchniemy dźwążek do przodu. A jak krzyknę, pociągniemy do siebie rozumiesz?

Scootaloo kiwnęła głową.

– To na trzy. Raz, dwa... – Rainbow Dash pchnęła dźwążek do oporu, posyłając samolot w dół. Przyspieszenie wcisnęło Scootaloo i Celestię w fotel, a dwie małe klaczki cisnęło na stół. Ktoś krzyknął, lecz błyskawica i ryk silników go zagłuszyły.

Przebili warstwę chmur. Ziemia zaczęła się gwałtownie zbliżać. Zbyt gwałtownie. Była w tym obszarze gęsto zalesiona. Nigdzie nie było widać miejsca do lądowania.

– Teraz mała! – krzyknęła Rainbow Dash, ciągnąc do siebie kolumnę sterową z całych sił. Skrzydłem jednocześnie pchnęła dźwignie przepustnicy do oporu. Scootaloo spięła każdy mięsień swego ciała, ciągnąc za oporny drąg. Stękała przy tym jakby od tygodnia miała zaparcie.

Samolot wreszcie wyrównał, ale to nie był koniec ich kłopotów. Jeden z silników zaczął się krztusić, wydalał czarne kłęby.

– To było niezłe, mała. Będzie z ciebie dobry pilot, jak nabierzesz krzepy i wzrostu – pochwaliła, ocierając pot z czoła.

– Łał, dzięki – jęknęła Scootaloo, starając się nie zwrócić śniadania.

Celestia przeżyła to najlepiej. Nie zzieleniała ani trochę. Wyrzała przez okno po lewej i zobaczyła rozcinaną przez deszcz, czarną chmurę z silnika.

– Twój manewr uszkodził silnik – rzuciła oskarżycielsko.

Rainbow wyrzała przez okno i podrapała się po głowie. To nie był dobry znak.

– Pewnie olej się wychlapał – odparła, starając się brzmieć jakby nic się nie stało. – Bywa. Zaraz nas bezpiecznie posadzę, pani Mc Qń i będzie gitara. O, tam jest polana.

Faktycznie, przed nimi majaczył prostokątny skrawek pozbawionego drzew terenu. Nie był on jednak w osi samolotu, co nie stanowiło najmniejszego problemu. Rainbow przechyliła maszynę i zaczęła skręcać szeroko, oddalając się jednocześnie od lądowiska. Gdy

znalazła się na pozycji, zwolniła, unosząc lekko dziób by wytracić prędkość i osiąść delikatnie na pasie.

Prawie jej się udało.

Lecący zbyt wolno samolot usiadł, a w zasadzie runął na pokryty krzewami plac. Pasażerowie przypięci pasami poczuli jak siedzenia wbijają im się boleśnie w zadki. Uszy wypełnił zgrzyt metalu, który zakończył się dopiero jak samolot zatrzymał się kilka metrów dalej.

– Wszyscy cali? – spytała Rainbow, rozpinając pas. Odpowiedziały jej tylko pomruki i jęki. – To lądowanie nazwałabym udanym.

– Ty to nazywasz lądowaniem? – warknęła Celestia.

– No oczywiście. Przecież żyjemy, samolot jest chyba cały, i zatrzymaliśmy się na ziemi w sposób kontrolowany. Powiem więc To moje najlepsze lądowanie w dziejach.

– Powiedz mi, ile razy pilotowałaś samolot? – spytała Celestia, gramoląc się ze swego miejsca. Ciągłe dzwoniło jej w uszach.

– Ten dopiero raz – odparła Rainbow, otwierając drzwi i wychodząc na zewnątrz. – Ale już go lubię. To maszyna nie do zdarcia.

Faktycznie, samolot przetrwał w zdumiewająco dobrej kondycji. Śmigła i skrzydła były całe. Ogon oberwał nieznacznie, ale nic czego nie dałoby się na miejscu wyklepać. Najgorzej było z podwoziem, którego zapomniała wysunąć. To jednak też da się zrobić na miejscu.

– Przypomnij, czemu cię w ogóle zatrudniłam? – westchnęła Celestia, patrząc na zniszczenia.

– Bo jestem najlepsza – odparła Rainbow. – Nikt inny by tu nie wylądował.

– Fakt – westchnęła kwaśno Celestia. – Większość wybrałaby lotnisko. Tak czy siak, naprawisz to Rainbow Dash. Tak żebyśmy mogły stąd jeszcze dziś odlecieć. Później porozmawiamy o twoim, dalszym zatrudnieniu.

– Dobra, pani Mc Qń – odparła z entuzjazmem Rainbow Dash.

Trzy klaczki zdążyły się już wypiąć i wyjść z samolotu. Teraz stały, rozglądając się wokół. Wszędzie było pełno drzew liściastych i krzewów. Liany zwieszały się z gałęzi. W powietrzu unosił się odgłos owadów, ptaków i żab. Powietrze było gorące i wilgotne.

– Łał, ale tu fajnie – powiedziała Apple Bloom, rozglądając się wokół. – Ile drzew.

– I ile komarów – jęknęła Sweetie, odganiając je magią.

– Czy to ważne? – spytała retorycznie Scootaloo. – Jesteśmy na superanckiej przygodzie. Ten rok w Młodych Zdobywcach, czytanie Poradnika, treningi wreszcie się opłacą. Ruszemy na epicką wyprawę w dżungli. Będziemy walczyć z tygrysami, mantykorami, Indianami, zombie.

– W Końliwii nie ma zombie – zgasiła ją Celestia. – Poza tym, nie ruszycie się stąd na krok. Poczekacie tu z Rainbow Dash i nie będziecie jej sprawiać kłopotów. Jak wam pozwoli, możecie jej nawet pomóc przy samolocie. O ile się od tego nie rozbije.

– A ty tymczasem pójdziesz do świątyni Czoka Peaka?

Słowa Apple Bloom sprawiły, że Celestię zatkało. Tego, fenomenalnego widoku dopełniała drgająca powieka.

– Kto wam powiedział o świątyni? – spytała groźnie, gotowa rwać na strzępy i mordować kapusia. – Gadać!

– Było napisane na mapie – odparła panicznie Sweetie. Jej kopyta drżały ze strachu. – Myślałyśmy, że to nic tajnego.

– Dokładnie – dodała Apple Bloom. – Poza tym, kruczą skałę widać z daleka.

– Chwila, jaką skałę? – Celestia była bardziej niż zaskoczona obrotem sprawy. – Na jakiej mapie?

– No, na tej, którą oglądałaś lecąc samolotem. – odparła już nieco pewniej Apple Bloom. – Tekst był, odwrócony i odbity, ale napisany po staroequestriańsku.

– Rozmówki są w Poradniku młodego zdobywcy – wtrąciła się milcząca dotąd Scootaloo. – Dziewczyny, czemu nic nie mówiłyście o świątyni?

– Byłaś zbyt zajęta pilotowaniem samolotu – zauważyła Sweetie Belle.

– Fakt. I to było czadowe!

– Lubię twój entuzjazm, mała – zawołała Rainbow, wynurzając się z ładowni. W skrzydle trzymała batonik karmelowy.

– Tak czy siak, nie pójdziecie do świątyni. To niebezpieczne. Zarówno dla was jak i dla mnie. Jeśli mi się coś stanie, to będę wściekła, ale jeśli wam się coś stanie, to Cadance będzie wściekła. A wtedy lepiej zejść jej z drogi.

– Nie ma mowy. Idziemy z tobą – powiedziała Scootaloo, prostując się.

– Właśnie. Znamy na pamięć Poradnik młodego zdobywcy.

– No i nic nie może nam się stać, w towarzystwie największej łowczyni przygód, Celestii Mc Klacz. Sama znalazłaś grobowiec Kot Ra, brałaś udział w wielkiej gorączce złota, odkopałaś galeon, którym pierwsze kucyki przybyły do Equestrii. Opłynęłaś Equis, byłaś w zatopionej Atlantydzie... Nie ma klaczy, która osiągnęła więcej i przeżyła więcej wspaniałych przygód.

Może dlatego, że ma tysiąc lat – pomyślała Sweetie Belle, ale wołała tego nie mówić. Nie ma co psuć chwili

– A my chciałybyśmy się od ciebie uczyć, ciociu – zakończyła Scootaloo, robiąc wielkie, psie oczy. Pozostałe dwie siostry poszły za jej przykładem.

Celestia patrzyła na to niezbyt zadowolona, choć czuła, że serce jej mięknie. Poza tym, ta pomarańczowa miała rację. Jak z nią pójdą, to będzie miała na nie oko. No i może faktycznie się przydadzą.

– No dobra – westchnęła. – Możecie iść.

– Jupii!!! – zawołały unisono, wyskakując w górę.

– Ale macie robić wszystko co każe i ograniczyć gadanie do minimum. I ani słowa cioci Cadance.

Celestia nie wiedziała, że jest obserwowana. I to nie przez zwierzęta, ani Indian.

– Celestia Mc Klacz – warknął Cabaleron, nie odrywając wzroku od lornetki. – Tylko ciebie tu brakowało, kobyło.

– Zastrzelić? – spytała klacz stojąca obok niego. W kopycie trzymała karabin.

– Ani myśl. Nie płacą nam za mokrą robotę. Poza tym, ta biała wywłoka nam się jeszcze przyda. Doprowadzi nas do świątyni i przeprowadzi przez pułapki.

– Pewnie po to wzięła te małe. Jako wykrywacz.

– Możliwe Seth – mruknął Cabaleron. – Możliwe. Tak czy siak, pójdziemy za nią do świątyni. A gdy znajdzie fontannę, ukradniemy ją i zamkniemy tę białą cholerę w środku. Będzie fajną pamiątką dla przyszłych pokoleń archeologów.

– Ano. Ale ja bym ją tak dla pewności zastrzeliła. – Seth pogładziła wierny karabin. – Tak dla pewności. Ostatnim razem...

– Wiem, co było ostatnim razem – warknął, nie przerywając obserwacji. – Ale tym razem będzie inaczej. Tym razem Celestia Mc Klacz zapłaci za tamtą zniewagę.

Cabaleron zaśmiał się złowieszczo, po czym schował lornetkę i zaczął powoli schodzić ze wzniesienia. Seth powstrzymała go jednak kopytem.

– A może by tak załatwić im samolot? Albo pilota – zasugerowała, wskazując gestem na swój karabin.

– Można, ale bez hałasu. – Kopytem opuścił jej lufę. – Zajdź ją od tyłu i palnij w łeb. Albo lepiej. Podłóż bombę na pokładzie i wuj. Będą mieli niespodziankę jak wrócą. Wystartują i bum. Zostanie tylko białe pierze.

– Jest jeden problem, Cab. Mamy tylko jedną laskę dynamitu i żadnego zapalnika, więc zrobienie bomby odpada.

– No dobra, czyli robimy po mojemu – westchnął. – Bez bomby, bez strzelania i z zamknięciem w piramidzie. Do roboty.

Dotarcie do progu świątyni kosztowało ich wiele wysiłku, kombinowania, unikania dzikich zwierząt i trzech dużych batonów karmelowych, które skutecznie zakleiły pyski klaczkom. Był to wydatek, na który Celestia mogła sobie pozwolić, w zamian za ciszę.

Oczywiście ta niewydarzona trójka okazała się być bardzo przydatna. Już samym tym, że rozszyfrowały tak banalny kod na mapie, o którym ona nawet nie pomyślała. Do tego potrafiły się zdyscyplinować, kiedy było trzeba i znały się na kompasie. Nie chciała przyznać, że źle je oceniła, ale musiała.

Później to zrobi. Pierw fontanna.

– Świątynia Czoka Peaka – powiedziała Celestia, patrząc na niską, zarośniętą piramidę z kamienia. Wyglądała na niedokończoną i dawno porzuconą. Nigdzie nie było widać innych śladów dawnej cywilizacji.

– Mała – zauważyła Apple Bloom.

– I brudna – dodała Sweetie Belle.

– Ma dobre osiemset lat – odparła Celestia. – Poza tym, plemię Szoka Kola budowało świątynie w głąb.

– Znaczy pod ziemię? – spytała nerwowo Apple Bloom. Żółta klacz nie przepadała za byciem pod powierzchnią. Nawet jeśli dotyczyło to piwnicy.

– Tak, pod ziemię. Ale spokojnie, ta świątynia wytrzymała kilka wieków, to jeszcze pewnie ze sto lat postoi. Kiedyś lepiej budowano.

– No to na co jeszcze czekamy? – zawołała Scootaloo i puściła się galopem w stronę piramidy. Celestia zręcznie złapała ją telekinezą i uniosła do góry. Mała, pomarańczowa klaczka zabawnie machała kopytami, zanim dotarło do niej, że się nie porusza.

– Pułapki – powiedziała Celestia, przyciągając sobie klaczkę do pyska. – W świątyni były skarby zbierane przez pokolenia. Kapłan pobierał ofiary dla bogów i składał w podziemiach, a często sam tym żył. Trzeba więc było zadbać by w razie wojny nie oddać skarbów bez walki. Poza tym, każdy profan, który wszedłby w święte miejsce miał zostać unicestwiony.

– W Poradniku młodego zdobywcy jest cały rozdział o pułapkach. – Apple Bloom wyciągnęła z torby książkę, a Sweetie Belle pomogła jej znaleźć odpowiednią stronę. Po chwili poradnik lewitował już przed Celestią.

Biała klacz wzięła wolumin i przekartkowała rozdział. Po chwili zaczęła chichotać, przewracając kolejne kartki. Szybko jednak spoważniała.

– To całkiem dobra książka do poduszki – powiedziała Celestia, oddając im Poradnik. – Solidnie i przystępnie napisane podstawy. W sam raz na początek, ale tylko na początek. Kiedy penetrowałam odwróconą piramidę w Kucbekistanie, trafiłam na niezwykle przemyślaną i zaawansowaną pułapkę. Gdybym nie przeczytała o niej na ścianie w komorze skarbów, nie wiedziałabym jak działa. Korytarz był zamknięty, a w środku było podwyższone ciśnienie, które blokowało mechanizm. Ale wystarczyło otworzyć. Zignorowałam podmuch powietrza i weszłam do środka. Nie od razu zauważyłam kiedy opadła za mną kamienna bariera, a do korytarza zaczęła przesączać się woda. Co gorsza, spryciarze założyli kryształ żeby się nie dało teleportować. Nie docenili jednak geniuszu Celestii Mc Klacz.

– Co zrobiłaś? – spytała Scootaloo, ciągle wisząc w powietrzu.

– Cóż, nie mogłam się teleportować, ale to nie znaczy, że nie mogłam użyć innej magii. Więc gdy tylko to do mnie dotarło, rozwaliłam drzwi – wyjaśniła Celestia. – Oczywiście potem musiałam szukać innej drogi, ale w końcu się udało.

– Skoro przebiłaś się przez drzwi, to czemu nie przebijesz się siłą prosto do skarbcza? – spytała Sweetie Belle. – Byłoby szybciej.

– Bo jednocześnie zniszczy zabytek wymarłej cywilizacji – odparła Apple Bloom, ubiegając Celestię.

– To fakt – przyznała wysoka klacz. – Jest jeszcze jeden problem. Nigdy nie wiadomo, gdzie dokładnie skarbiec jest, a każde takie uderzenie magii jest męczące. Pójdziemy więc normalnie. Drzwiami. Macie się trzymać blisko mnie i robić co każę. I nie gadać.

– Czemu? – spytała z zawodem Sweetie belle.

– Żebyśmy się nie pogubiły – odparła Apple Bloom.

– Jej chodziło o gadanie – podpowiedziała Scootaloo.

– Pewnie żeby ciocia Celestia usłyszała wszystkie pułapki.

– Ma sens. A jak wejdziemy do piramidy?

– Drzwiami? – zasugerowała złośliwie Sweetie Belle.

Celestia olała dyskusję, strzygąc jednocześnie uszami. Coś tu nie grało. Dżungla była zdecydowanie za cicha, jeśli nie liczyć klaczek. Zupełnie jakby coś, albo ktoś tu polował. Rozjarzyła róg i momentalnie mała strzałka poszybowała ze świstem do góry i spadła gdzieś daleko.

– Co to było? – spytała Scootaloo, reagując na świst i późniejszy szelest.

– Pewnie ptak – odparła Celestia, po czym ruszyła powoli po stopniach prowadzących na szczyt piramidy, gdzie wały się resztki ołtarza.

– Czemu idziemy na górę? – spytała Sweetie Belle.

– Ponieważ ołtarz był na górze i to stamtąd często wychodził kapłan – odparła Celestia. – Jeśli tam nie ma wejścia, to musi być od strony północnej.

– A czemu? – spytała Scootaloo, a Apple Bloom pospieszyła jej z odpowiedzią.

– Z reguły wszystko odbywało się od strony słońca, czyli od południa. Więc kapłan mógł wchodzić niezauważony od drugiej strony.

– Sprytne.

Szybko znalazły się na szczycie i zaczęły przeszukiwać gruzy ołtarza. Był on dość prosty, jeśli sądzić po resztkach. Jakiś stół, dwie kolumny i pewnie jakiś posąg. Wejścia jednak nie było widać.

– Nic tu nie ma – mruknęła Scootaloo, ruszając w stronę północnego zejścia. Celestia jednak ją zatrzymała, po czym spojrzała na mapę. Szukała na niej notatek dotyczących wejścia. Nie było tam jednak nic. Na drugiej stronie też. Zaczęła przeglądać dziennik, w poszukiwaniu informacji. Jednak zabazgrane dość chaotycznymi notatkami strony nic jej nie mówiły.

Już nawet nie chodziło, że Darring Do miała paskudny charakter pisma. Nawet jak na pismo odkopytne. Poza tym, w dzienniku był pewien bałagan. Marginesy upstrzone były notatkami. Obok rysunku jakiejś piramidy nabazgrano przepis na naleśniki. A pod frazą w języku Jaków i rysunkiem ich wioski zapisana wizyta u dentysty. Aż dziwne, że mogła się w tym połapać.

Brakło jednak tej, najważniejszej informacji. No chyba, że gdzieś była, zakopana w tym burdelu. No i na pewno nie będzie jej na ołtarzu.

Ołtarzu, którego resztki Apple Bloom usiłowała przepchnąć.

– Tu musi być wejście – jęczała, napierając na kamień. – Pomóżcie mi.

Celestia aktywowała róg i zaczęła unosić ciężki kamień. Ten początkowo nie chciał drgnąć, ale po przyłożeniu odpowiednio dużej siły coś, co go trzymało, trzasnęło głucho i płyta uniosła się na kilka centymetrów, po czym poleciała w lewo.

Przed nimi ukazało się wejście do piramidy, zaczynające się długimi schodami, niknącymi w ciemności. Po obu stronach znajdowały się szyny, na których poruszał się leżący obok ołtarz. W środku panowała ciemność i czuć było odrobinie stęchlizną. Gdzieś, cos terkotało.

– Brawo Apple Bloom – wydyszała Celestia. Ten ołtarz dziwnie ją zmęczył. Po chwili wyciągnęła dziennik Darring i szybko naszkicowała widoczną część mechanizmu na wolnej stronie.

– No to lećmy po ten skarb – zawołała Scootaloo, ruszając w stronę wejścia, ale Apple Bloom i Sweetie Belle ją złapały za ogon.

– Ciocia Celestia kazała nam iść za nią, nie przed – przypomniała Sweetie Belle. – Bo jak cię znam, zaraz w coś wpadniesz. Jak wtedy na skuterze.

– Tamto się nie liczy. On wyszedł z zaułka – jęknęła Scootaloo, a pozostałe klaczki wybuchnęły śmiechem.

Celestia uciszyła je syknięciem, po czym wyciągnęła z torby latarkę.

– Weźcie po latarce – powiedziała, unosząc podłużny przedmiot. – Są w torbach.

– Czemu nie użyjemy magii? – spytała Scootaloo.

- Bo od zaklęcia światła mam migrenę. Weźcie latarki.

Po chwili każda klacz trzymała w pysku gumowaną latarkę, świecąc przed siebie.

– Głupe uszusze – rzuciła Scootaloo, po czym przełożyła latarkę do skrzydła. – Znacznie lepiej.

Apple Bloom tymczasem wyjęła kawał paska i z pomocą Sweetie Belle przywiązały sobie nawzajem latarki do głowy. Celestia poradziła sobie sama, biorąc przykład z młodych klaczek. Dotychczas nie miała problemu z trzymaniem latarki w pysku, ale ta opcja była nieco wygodniejsza. Nie zdradzał jednak tego, że ktoś podążał za nimi, w bezpiecznej odległości.

– A może jednak je zastrzelimy – jęknęła Seth, schodząc powoli po schodach.

– Zamknij się – skarcił ją Cabaleron. – Ta piórwa babilońska jest sprytna. Albo to te dzieciaki. Znalazła inne wejście niż Darring i zajęło jej to raptem dziesięć minut. Więc na pewno znajdą komnatę skarbów jeszcze przed obiadem.

– A wtedy je zastrzelimy?

– Jesteś strasznie monotematyczna Seth – westchnął. – Pójdziemy za nimi. Może wleżą do tego pokoju, w którym zamknęliśmy Darring, to i ich tam zamkniemy. Będzie ta kobyła miała towarzystwo.

– Szlag – syknęła Seth, potykając się o wystający kamień. Karabin zsunął jej się i zadzwonił niczym łańcuchy potępieńca.

– Ciszej – Cabaleron zdzielił ją w łeb. – Wiesz co będzie jak nas zauważą?

– Trzeba będzie je zastrzelić? – spytała z nadzieją Seth.

– Tak. A potem złamię ci ten karabin na łbie.

– Dobra szefie – westchnęła. – Tyle, że tu ciemno. Nie widać po czym się łązi.

– To macaj kopytem – odparł. – Nie spieszy nam się. Więc załóż tą rurę na plecy i postaraj się drugi raz nie wywalić.

– A ty mógłbyś mniej smęcić. Jeszcze sobie ktoś pomyśli, że jedyne co robisz, to myślisz i próbujesz załatwić Darring Do i Celestię. Sama tak myślałam przez dobre trzy miesiące.

– Zamknij się Seth.

– A ty przecież masz hobby. Samoloty strugas, książkę napisałeś. Fenomenalna nie była, ale zawsze. Swego czasu brałeś udział w regatach. Ale przez tę twoją manię wszyscy myślą, że żyjesz i oddychasz tylko po to by dorwać Darring Do i Celestię.

– Zamknij się Seth.

– Coś dziwna ta świątynia – westchnęła Scootaloo. – Łazimy już godzinę i żadnej pułapki. Tylko te bazgroły na ścianach.

– To hieroglify – odparła Celestia, zatrzymując się przy jednym z nich. – I jest na nich wiele ciekawych informacji. Chociażby takich, które ułatwiają unikania pułapek. Tak, jak ten, który mówi żeby iść dokładnie pod lewą ścianą. Ale jako, że często te opisy kłamią, pójdziemy pod ścianą prawą.

– Czyli to dlatego nic się nie działo. Cały czas nas prowadziłaś jak po sznurku.

– Widzisz, ciocia jest najlepszą poszukiwaczką przygód – powiedziała Apple Bloom, poklepując siostrę po grzbiecie. – Lepszą niż Darring Do.

– Nie. Darring jest fajniejsza. Ma superanckie przygody, ciągle wymyka się ze zmyślnych pułapek i robi w trąbę doktora Cabalerona.

– Ale wiesz, że to tylko fikcja? – zgasiła ją Sweetie Belle. – Ona to wymyśla.

– Nie do końca, Sweetie. – Celestia postanowiła się wtrącić, zanim dziewczynki się pokłóca, albo zrobią inną głupotę. – Faktycznie Darring odrobinę koloryzuje by lepiej się czytało, ale faktycznie jej przygody są prawdziwe. Sama w wielu uczestniczyłam.

– To czemu nie ma cię w książkach? – spytała zaskoczona Scootaloo. – Czytałam wszystkie i nie było o tobie żadnej wzmianki, ciociu.

– Bo trzeba czytać gazety – odparła Apple Bloom. – Tam są czasami informacje o artefaktach zdobytych przez ciocię Celestię.

– Ale tam jest tyle co nic. Tylko zdjęcie cioci Celestii trzymającej jakiś kamień, kielich, czy zdjęcie i wielki artykuł o jakimś dziwie. Ale nic konkretnego.

– To proste – odparła Celestia. – Poprosiłam Darring by mnie z wszystkich historii wykreśliła i nie zastępowała nikim. Zgodziła się. Wprawdzie co jakiś czas marudziła, ile to musiała pozmieniać, przesyłając mi maszynopis do wglądu, ale jak na razie nasza współpraca nam wychodzi.

Celestia spojrzała na mijane hieroglify. Jeden przykuł jej uwagę. Wspominał o kopalni Hazel-Nus, którą spenetrowała rok temu. Zaraz obok była historia związana z przejęciem kopalni, jej zrabowaniem, zatopieniem i schowaniem kilku znalezisk w komnacie skarbów. Zaraz obok była mowa o komnacie kapłańskiej, do której wejście było ukryte w pobliżu. Celestia postanowiła je znaleźć.

– Dobra, pomożecie mi teraz szukać ukrytego wejścia – oznajmiła.

– A jak ono wygląda? – spytała Scootaloo.

– Nie wiadomo, jest ukryte – odparła Celestia, a Apple Bloom i Sweetie Belle popełniły facehoofa.

Po chwili wszyscy macali ściany i podłogę, przyświecając sobie latarkami. Apple Bloom próbowała nawet odczytać symbole na ścianie, ale zrezygnowała po pierwszym zdaniu. No chyba, że rzeczywiście któryś kapłan wpadł do wychodka i się utopił.

W końcu Scootaloo zrehabilitowała się za swoje, głupie pytanie, znajdując wejście. Okazało się, że w podłodze była kłamka do obsługi kopytem. Wystarczyło ją nacisnąć i kamienna płyta sama się odchyliła, pozwalając wejść do niedużego pomieszczenia.

Celestia weszła pierwsza, stąpając ostrożnie i omiatając pomieszczenie światłem. Nie było tu nic specjalnego. Jakieś rozwalone, kamienne meble, resztki waz, talerze, związany pegaz, śmieci i masa kurzu oraz pajęczyn. Pająki miały tu istną metropolię. Zajęły prawie wszystko, co dało się zająć.

Związany pegaz poruszył się, odwracając głowę od światła.

– Pomocy! – zawołała.

– Darring? – spytała Celestia, poznając ją po głosie. – To ty?

– Tak to ja. Rozwiąż mnie.

Celestia dopadła do niej wraz z trzema klaczkami i zaczęli rozwiązywać więzy. Pomagały jej trzy pary kopyt, więc już po chwili klacz była wolna.

– Cieszę się, że cię widzę, stara torbo – powiedziała, obejmując Celestię.

– Też się cieszę kurczaku. Co ty tu w ogóle robisz?

– Cabaleron zaszedł mnie od tyłu, cwaniak jeden, dał w łeb i tu zamknął żebym se gniła. Miałam kupę szczęścia, że mnie znalazłaś, bo jedno trzeba temu sukinkucowi przyznać, umie związać.

– Spokojnie Darring, tu są dzieci – upomniała ją.

– Ty jesteś prawdziwą Darring Do? – Scootaloo przerwała im, widząc dokładnie kogo ma przed oczyma. – Czytałam wszystkie twoje książki po parę razy i ma wszystkie wycinki z gazet! Jesteś genialna. Podpiszesz mi książki? Albo bok? Proszę!

– To nienajlepsza pora, mała. – Darring Do, niezbyt subtelnie odsunęła ją skrzydłem.

– W rzeczy samej – odezwał się tajemniczy głos. Wszyscy odwrócili się w stronę drzwi, gdzie stały dwie postacie.

– Doktor Cabaleron – wycodziła Darring, przyjmując bojową pozę.

– W rzeczy samej. W rzeczy samej, Darring – odparł. – Obiecywałem ci, że będziesz tu sama. No i widzisz, kłamałem. Posiedzisz tu sobie w towarzystwie.

Darring Do, zareagowała jako pierwsza. Rzuciła się do kamiennych drzwi, byle tylko powstrzymać Cabalerona przed ich zamknięciem. Niestety musiała wyhamować przed kamienną ścianą. Zza niej dobiegł szatański chichot.

– No i widzisz, Seth? Obeszło się bez strzelania – powiedział Cabaleron, niszcząc kopniakami klamkę. Tak na wszelki wypadek.

– Ano – mruknęła smutno Seth, poprawiając swą, ciemnoczerwoną grzywę.

– Oj, już nie bocz się. Jak uciekną, to ich najwyżej zastrzelisz – pocieszył ją. – A teraz chodź, znajdziemy fontannę wiecznej czekolady i napijemy się za wszystkie czasy. Od razu ci się poprawi humor.

– Czasem się zastanawiam, po co ty mnie zatrudniasz. Od kiedy dla ciebie pracuję, strzelałam tylko dla wprawy.

– Seth...

– Ani razu nie palnęłam do kucyka, od dwóch lat. Ja wiem, że jestem najemniczką, to powinnam brać kasę i robić co mi się każe, ale nadal mam uczucia i pewne zasady. Nie najęłam się, by ci dźwigać graty i usługiwać. Czuję się przez to jak jakaś... mulica.

– Seth...

– Tak, wiem, zamknij się Seth. To, że mi płacisz, nie znaczy, że możesz mnie nie szanować. Najemnicy nie są tacy, za jakich ich wszyscy uważają. Nie są mówiącymi narzędziami.

– Zastrzel mnie Seth – jęknął Cabaleron. – Zastrzel mnie, jeśli masz tak głądzić przez resztę dnia.

– Zamknął nas! – jęknęła Sweetie Belle. – Jak on mógł?

– Najzwyczajniej w świecie – odparła Darring. – Cabaleron to straszny sukinkuc.

– Nie przy dzieciach, Darring. Proszę.

– Dobra – mruknęła Darring, rozmasowując zdrętwiałe skrzydła. – A tak w ogóle, to skąd się dorobiłaś dzieci? Bo nie uwierzę, że się ustatkowałaś i znalazłaś se męża.

– To nie moje – odparła Celestia.

– Pożyczone? Pamiętam, że matka pożyczala mnie sąsiadce by i ją w kolejce przepuszczali. W końcu matka ze żrebakiem na grzbiecie była zawsze obsługiwana poza kolejnością.

– Nie Darring, nie są pożyczone. Czasy dawno się zmieniły. Kraj z resztą też. Teraz nie trzeba stać w kolejce. A zmieniając temat, przedstawiam ci Scootaloo, Sweetie Belle i Apple Bloom. Moje siostrzenice.

– Witaj.

– Cześć.

– Siema.

– Miło was poznać, dziewczynki. Wiem, że pewnie macie masę pytań o książki, ale autografy rozdaję dopiero jak się stąd wydostaniemy i ubiegniemy Cabalerona w zdobyciu fontanny. Pasuje układ?

– Masz na myśli fontannę wiecznej czekolady? – spytała Apple Bloom.

– Ukrytą w tej świątyni

– I bronioną przez wyfa.. wyre... skomplikowane pułapki?

– Sporo im powiedziałaś – zauważyła Darring, podchodząc do Celestii i pomagając jej z zatrzaśniętymi drzwiami. – Chcesz z nich zrobić swoje następczynie.

– Ani trochę. Opiekuję się nimi do wieczora. Swoją drogą, są strasznie zmyślne. Hej, dziewczynki, pomóżcie nam znaleźć wyjście.

– Dobra – zawołały.

Scootaloo zaczęła badać ścianę, a Sweetie Belle naciskała każdy kamień na podłodze. Apple Bloom wyciągnęła z torby Poradnik młodego zdobywcy i zaczęła szybko czytać rozdział o zamkniętych pomieszczeniach w tysiącletnich piramidach. Książka wskazywała, by po pierwsze uważać na pułapki, które dalej mogą odciąć głowę, nawet mimo pobytu w czyjejs sypialni. Potencjalne wyjścia powinny być w okolicy łóżka, szafy, albo spiżarni, jeśli takowa była w pokoju. Postanowiła zacząć od przepchnięcia resztek wyra.

Nie dane jej jednak było spróbować, gdyż któraś z jej siostr uruchomiła pułapkę. Sufit zaczął się obniżać ze zgrzytem.

– Brawo Sweetie, uruchomiłaś pułapkę.

– Sama uruchomiłaś Scootaloo – rzuciła Sweetie, zaczynając nerwowo macać po podłodze.

– Celestia, pomóż mi z sufitem – nakazała Darring, dopadając do łóżka. Próbowwała podnieść kamienne łoże, ale Celestia uruchomiła magię i postawiła je w pionie sama. Sufit oparł się o nie. Ukryta maszyna zazgrzytała boleśnie, a wyrko zaczęło się kruszyć.

– Musimy znaleźć wyjście. Szybko!

– Nie mów – rzuciła sarkastycznie Darring, macając kopytem wokół siebie. Plecami podierała łóżko, które drżało, gotowe w każdej chwili pęknąć.

Z pułapki wyratowała ich Apple Bloom, która z wysiłkiem tłumaczyła zapis na ścianie, za łóżkiem. Był tam podpis budowniczego przejęcia, z adnotacją, że jak się zatnie, to trzeba walnąć kilka razy w klapę i nacisnąć jeszcze raz na kamień w kształcie rybki. Zaczęła więc skakać po ledwo odcinających się wrotach, co chwila wciskając rybkę.

Po chwili wrota puściły i Apple Bloom poleciała po schodach, krzycząc, jęcząc i się obijając o stopnie. Było ich sporo, sądząc po ilości jęków i uderzeń.

W końcu kakofonia się urwała, wprawiając wszystkich w przerażenie.

– Żyjesz?! – krzyknęła do dziury Celestia. – Apple Bloom?

– Żyję – odezwała się po chwili potłuczona klacz. – Nic mi nie jest. Chyba.

– Oby. Wiesz co Cadance powie, jak jej cię dostarczę w kawałkach? Będzie mi suszyć głowę przez dobry miesiąc.

– Bardzo zabawne, ciociu – zawołała z dołu klaczka.

– Dość gadania, idziemy – zakomenderowała Darring. – Albo zaraz zostaną z nas końskie placki.

– Dziewczynki, za mną – powiedziała Celestia, wkraczając na schody. – Darring, pospiesz się, bo to wyro długo nie wytrzyma.

– Gdzieś już to słyszałam – mruknęła Darring, pomagając klaczkom wejść na strome, wyślizgane, kamienne schody. Łóżko za nią łupnęło i zawaliło się jak kupa gruzu. Odblokowany mechanizm zrzucił sufit o kilka cali za jednym zamachem, aż poszukiwaczka przygód poczuła go na grzbiecie. Wyjście miała jednak tuż pod nogami.

Gdy tylko Sweetie zniknęła w rozświetlonym latarkami prostokącie, Darring mogła bezpiecznie schronić się przed sklepieniem.

– Czujesz ten zapach, Seth? – spytał Cabaleron, pociągając nosem. – Czekolada. Jesteśmy już blisko.

Seth prychnęła tylko, nie odzywając się ani słowem. Milczała od kiedy tylko wygłosiła swą tyradę i nie reagowała na zaczepki Cabalerona. Sam ogier nie wiedział, co o niej myśleć. W sumie była najemniczką, której płacił za współpracę, ale z drugiej strony zdążył ją już polubić. Byli razem w kilkunastu usianych pułapkami świątyniach i grobowcach. Czasami wychodzili z drogocennymi artefaktami, które trafiały na czarny rynek, częściej jednak wracali z pustymi kopytami, miotając klątwy pod adresem Darring Do. Co gorsza, klacz wymykała się ze wszystkich zastawionych na nią pułapek i jakby chroniona dziwną, magiczną bańką szczęścia, nie dawała Seth się trafić.

Jakby na to nie spojrzeć, mieli masę wspomnień i przygód nazbieranych podczas współpracy. Oczywiście mimo tego, czasami się kłócili, ale chyba nigdy nie aż tak poważnie.

– Przepraszam cię Seth – zaczął. – Wiem, że strzelanie wiele dla ciebie znaczy, choć nie mam pojęcia czemu.

– Bo nie pytałeś. A ja nie jestem z tych, co się chwala – odparła nadal obrażona. – Jak większość najemników byłam w wojsku. Właśnie jako strzelec wyborowy. Z tym, że kiepsko płacili i jeszcze gorzej karmili. Więc to rzuciłam by robić to, co lubię, za kasę. Ale coś mi nie idzie.

– Seth... rozumiem. Nie zawsze możesz strzelać, będąc ze mną. Często trzeba odpuścić. Ale być może przesadzałem. Może faktycznie część problemów dałoby się rozwiązać po twojemu. Raz a skutecznie.

– Wiesz, że wcale nie musisz mnie przeproszać, szefie? Ale to było miłe – dodała. – Może faktycznie nieco przesadzam, ale lubię strzelać.

– No, widzę, że już ci lepiej. A teraz chodź, znajdziemy wreszcie tę fontannę i zalegniemy pod wylotem, póki nie pękniemy.

Cabaleron zaśmiał się, poklepując ją po plecach. Zaraz po tym skręcili za róg i ich oczom ukazała się olbrzymia komnata rozświetlona magicznymi kryształami. Przecinały ją liczne, kamienne mosty, a na środku, na postumencie stała fontanna. Złota misa rozmiarów miski do ciasta, a w środku dwie figury kłaczy, stojących w tanecznych pozach, grzbietami do siebie i strzelających z pysków strumieniami roztopionej czekolady.

Jej zapach unosił się wszędzie. Mleczna. Ale nie za słodka. Wabiąca wspaniale skomponowanym aromatem kakao i śmietanki, trąconym odrobiną mięty. Musiała smakować bosko.

Niestety po przeciwnej stronie pomieszczenia zobaczyli coś, czego mieli nadzieję nie oglądać przez najbliższe tysiąc lat. Biegnącym wzdłuż przeciwległej ściany kamiennym pomostem szła Darring Do, Celestia i te trzy małe kłaczki.

Seth również to zobaczyła i pamiętając obietnicę doktorka, ściągnęła karabin, przyjmując pozycję strzelecką. Jej celem była pomarańczowa pegazica. Źródło ich problemów.

– Nic ci się nie stało? – spytała raz jeszcze Celestia, gdy wszyscy dotarli na dół śliskich schodów.

– Nie – odparła Apple Bloom, która dość pewnie stała na kopytach, jak na kogoś kto spadł dobre dziesięć metrów po schodach. – Podobno mam twardą głowę. I zadek. Więc w sumie, nic mi nie jest. Chyba. Tylko czuję czekoladę.

– Widocznie uderzyłaś się raz za mocno – rzuciła złośliwie Sweetie Belle.

– Ja też czuję czekoladę – przyznała się Scootaloo.

– Jakoś mnie to nie dziwi.

– Bardzo śmieszne. Dziwię się, że z taką kichawą ty nic nie czujesz.

– Spokój dziewczynki – zgromiła je Celestia, przesuając się dwa kroki w głąb tunelu.
– Tu faktycznie czuć czekoladę.

– Widzisz? Mówiłam – Scootaloo spojrzała złośliwie na Sweetie Belle.

– Widocznie komnata najwyższego kapłana jest połączona bezpośrednio ze skarbcem. Żeby mu łatwiej było w razie czego, zniszczyć fontannę.

– Czemu? – spytała Apple Bloom.

– Żeby nie wpadła w niepowołane kopyta, gdyby ktoś chciał podbić świątynię – wyjaśniła Darring Do. – Jedyne co jest gorsze od utraty świętego artefaktu, to pozwolić by wpadł w kopyta sąsiadów.

– Na całe szczęście, sądząc po zapachu, fontanna jest w jednym kawałku. I do tego robi pyszną, delikatnie mleczną, z nutką mięty. Moja ulubiona. – Celestia intensywnie pociągała nosem, łapiąc trop. Z jej pyska pociekła drobna stróżka śliny. Na samą myśl o tym ile zarobi budując fabrykę czekolady robiło jej się dobrze.

– Masz skrzywiony gust – mruknęła Darring, wywracając oczyma. – Zawsze miałaś.

– Pogadamy jak przyjdzie pierwszy milion zysków z fabryki.

– Dasz tak niską cenę, że wszyscy będą to kupować? – spytała złośliwie Darring.

– Gdybyś знаła się na archeologii tak jak znasz się na biznesie, dalej kopałabyś skamieliny w przydomowej piaskownicy. – ucięła Celestia. – Jeśli ta czekolada smakuje tak, jak pachnie, to będą po nią stali w kolejkach od Vanhoover do Manhattanu.

– Jesteśmy blisko – powiedziała po chwili Apple Bloom.

Rzeczywiście. Tuż przed nimi był świetlisty prostokąt, kończący kamienny tunel. Zaraz za nim rozciągała się wielka, głęboka komnata, rozświetlona magicznymi kryształami. Na jej środku stała złota fontanna wiecznej czekolady.

Celestii poczuła, że się poci. Fontanna była piękna. Z dwóch figur kuców wylewała gładką, aksamitną czekoladę, która wpadała do przekrzywionej, złotej misy, by przelać się przez krawędź i spłynąć gdzieś głęboko w dół, gdzie kończyła się jaskinia.

– Jest... przepiękna – wyszeptała, patrząc wielkimi oczami na fontannę. Dla niej, oprócz czekolady wypływała ona też strumienie bitów. Złociutkich, zimniutkich bitów, które zaległy w jej skarbcu.

– Fakt – przyznała Scootaloo.

– Będziemy mogły się napić? – spytała Apple Bloom, oblizując się zamasyście. Sweetie Belle stała obok, wgapiona w strumień czekolady. Myślami się w nim kąpała. Tylko Darring nie była specjalnie zadowolona. Znaczący wszystko fajnie, fontanna wiecznej czekolady była na swoim miejscu i ciągle działała. Pułapek na horyzoncie nie było śladu. Ale coś było nie tak. Coś ewidentnie było nie tak.

– Padnij! – krzyknęła, popychając Celestię, która upadła za niski, kamienny murek. Przeznaczony jej strzał, chybił.

Trzy klaczki krzyknęły unisono, kryjąc się za murem. Strzelec głośno zaklął. Po chwili dało się słyszeć kolejny, nieco bliższy strzał i szybkie kroki. Darring odważyła się wyjrzeć i w słabym świetle kryształów dostrzegła dwie postacie.

– Doktor Cabaleron.

Celestia również go zauważyła. Jej róg zaczął świecić, szykując zaklęcie. Nie miała z tym problemu, więc najpewniej byli już poza zasięgiem magicznej blokady.

Błyskawica pomknęła przez pomieszczenie, niszcząc chodnik za dwójką kuców.

– Pudło – zaśmiał się Cabaleron, zmierzając w stronę fontanny. Seth biegła za nim, z karabinem na grzbiecie. A póki biegła, nie mogła strzelać.

Celestia nie miała tego problemu. Wzniosła się do góry na skrzydłach i posłała kolejną błyskawicę, która również chybiła.

Komnacie ewidentnie się to nie spodobało. Albo to, że Cabaleron złapała za złotą misę. Wiszące pod sufitem kryształ zaczęły pulsować na czerwono. Cała świątynia zadrżała, a spod ziemi wystrzeliło kilka gejzerów ognia. Jeden nawet osmalił Celestii brew. Trzy klaczki krzyknęły i skuliły za murkiem.

– Ta fontanna jest moja – zawołał Cabaleron, próbując podnieść złotą misę. Była diabelnie ciężka.

– Zapomnij, Cabaleron. – Celestia spadła na niego z góry i zaczęli się szamotać. Seth ściągnęła karabin, by mu pomóc, ale Darring nie dała jej szansy. Spadła niczym jastrzęb, wytrącając klaczy broń z kopyt.

Przez chwilę czwórka kuców walczyła w świątyni przecinanej gejzerami ognia, a trzy małe klaczki kryły się za osłoną w postaci kamiennego murku i trzęsły się z przerażenia.

– Musimy coś zrobić, zanim wszystko nam na łeb spadnie – powiedziała Apple Bloom, osłaniając głowę kopytami.

– Ale co? – spytała Scootaloo.

– Może w poradniku młodego zdobywcy coś jest.

Sweetie Belle tymczasem obserwowała walkę, próbując rzucać kamieniami w Cabalerona i Seth. Niestety jej celność nie pomagała, bo najbliższy pocisk, jaki posłała, trafił Celestię w skrzydło.

Darring do oberwała kilka razy karabinem w łeb, ale nie odpuszczała. Każdy cios odpłaciła uderzeniem twardych kopyt.

Celestia miała równie wielki problem. Za bardzo skróciła dystans i nie miała, jak teraz użyć magii. A Cabaleron był szybki. Wywijał łomem jak szalony. Ledwo unikała ciosów, albo parowała je rogiem.

– Mam pewien plan, dziewczyny – powiedziała wreszcie Scootaloo. – Zabierzmy fontannę, to odwrócimy uwagę Cabaleroan i tej drugiej, a wtedy ciocia Celestia da im po pyskach i będziemy mogły uciec.

– To nie jest głupi plan – przyznała Apple Bloom.

– No nie wiem. – Sweetie Belle patrzyła z niepewnością, jak ich ciotka usiłuje rogiem wybić łom z kopyt Cabalerona.

Ale Scootaloo nie słuchała jej wątpliwości.

– Zdobywcy do boju! – krzyknęła, po czym wyrwała do przodu, wybierając ścieżkę prowadzącą nie wprost do fontanny. Apple Bloom ruszyła za nią, lecz skręciła na zupełnie inną drogę. Sweetie obserwowała je przez chwilę i również rzuciła się do fontanny.

– Nie pozwolę ci zabrać fontanny – warknęła Celestia, próbując go przyszpilić. Ale był zbyt ruchliwy.

– Nie tym razem, Celestio – odskoczył i zamachnął się łomem. – Zawsze wygrywasz, ale dziś jest mój dzień. Dziś ja zdobędę fontannę!

– No chyba nie – rzuciła Scootaloo, łapiąc fontannę. Ta jednak była tak ciężka, że klaczka przewróciła się, oblewając wszystkich czekoladą. Zaskoczona Celestia odsłoniła się, co kosztowało ją cios w bok, który zrzucił ją w przepaść.

– Ciociu! – krzyknęła Scootaloo, dopadając do krawędzi skały.

– Ja to wezmę – powiedziała Seth, podlatując do fontanny. Jednak celnie ciśnięty przez Sweetie Belle kamień wytrącił jej fontannę z kopyt. Apple Bloom złapała ją na grzbiet i pognąła przed siebie wąskim chodnikiem. Cabaleron rzucił się na nią, ale Celestia wyleciała z rozpadliny i strzeliła w niego magią.

Uskoczył, ale stracił dystansu.

– Świątynia się wali! – zawołała Darring, patrząc na bieganinę po chodnikach i wyrywaniu sobie fontanny.

Faktycznie. Nikt wcześniej nie zwrócił uwagi, że liczne gejzery ognia, których trzy latające kuce tak starannie unikały, przypalając sobie co chwila brwi, albo ogony są coraz częstsze. Widocznie brak fontanny uruchomił system, który miał na celu ostateczne rozwiązanie problemu włamywaczy. Razem z nimi w środku.

– Niedobrze – mruknęła Celestia, unikając kolejnego gejzera ognia. Tymczasem Cabaleron dopadł Apple Bloom i zabrał jej fontannę.

– Seth, wiejemy – zawołał Cabaleron, kierując się w stronę wyjścia. Klacz z karabinem rzuciła się za nim, w stronę wejścia, którym tu przybyli.

Darring przeleciała nad nim, mijając Seth o pióro, porwała fontannę i rzuciła Celestii. Ta zaś podała ją dalej do Apple Bloom i magicznym promieniem wywalila dziurę w sklepieniu.

Cabaleron zdążył zawrócić i przejął fontannę. Apple Bloom i Scootaloo puściły się za nim. Pomarańczowa wpadła mu pod kopyta tak, że się potknął o nią, a żółta złapała artefakt, mało się przy tym nie przewracając. Seth wykorzystwała tę sekundę, przejmując złotą misę i ruszając w stronę rosnącej w suficie dziury.

Celestia posłała magiczną błyskawicę, która trafiła Seth w zadek i sprawiła, że ta straciła fontannę. Darring do złapała ją w locie i podała dalej, do Sweetie Belle, która rzuciła ją do Apple Bloom.

– Łap którąś i lecimy stąd! – zawołała Celestia, puszczając kolejny magiczny promień w stronę Seth, po czym złapała Sweetie Belle i Apple Bloom. Darring skinęła głową i pognąła zygzakiem, łapiąc Scootaloo.

Kamienie i stalaktyty spadały z sufitu, zmuszając wszystkich do manewrowania. Seth pochwyciła Cabalerona, unosząc go z wysiłkiem. On zaś ściągnął jej z grzbietu karabin i usiłował wycelować w Celestię. Jednak przez to, że wszyscy unikali spadających gładów, nie mógł złapać celu na dłużej niż sekundę. Może jego towarzyszcze by to wystarczyło, ale dla niego to za mało.

Gdy tylko Celestia znalazła się na zewnątrz, pognęła w kierunku samolotu. Darring Do, dzięki swej wzorowej kondycji mogła dotrzymać jej kroku. Seth niestety nie była w takiej formie, a dodatkowe obciążenie nie pomagało, więc wkrótce została w tyle i zniknęła im z oczu.

Celestia siedziała w fotelu, smarując maścią poparzone miejsca. Te gejzery ognia z komnaty fontanny dały jej się we znaki. Przy stoliku obok siedziała Darring i dwie klaczki, opijając się czekoladą z fontanny. Pomarańczowa pegazica już po starcie przyznała jej rację, co do wyśmienitego smaku czekolady z miętą, której zdążyła już wypić trzy kubki. Apple Bloom i Sweetie Belle mimo starań nie były w stanie dotrzymać jej kroku.

Scootaloo postanowiła tymczasem spędzić resztę lotu, w fotelu drugiego pilota, słuchając wydumanych opowieści Rainbow Dash, która gadała, piła czekoladę i pilotowała samolot jednocześnie. Nawet jej to szło.

– Pani Mc Qń, mamy połączenie z domu – oznajmiła Rainbow, odwracając się do tyłu.
– Łączyć?

– Łączyć – odparła Celestia. – I patrz jak lecis! – krzyknęła, gdy samolot zaczął się przechylać, a czekolada z fontanny spływać po stole. Artefakt był pod tym względem ciekawy. Póki stał prosto i nic się nie wychlapywało, nie przepełniał się.

– Dobra, pani Mc Qń – powiedziała Rainbow, klikając kilka guzików. Celestia nałożyła słuchawki i usłyszała w nich swojego lokaja, Flasha.

– Pani Mc Klacz, pani Cadance przybyła do pani willi i pyta, gdzie są jej siostrzenice.

– Przekaż jej proszę, że... – Celestia urwała i zdjęła na chwilę słuchawki. – Rainbow Dash, za ile będziemy w domu?

– Za jakąś godzinę, jeśli się pogoda nie popsuje, pani Mc Qń.

– Masz trzy kwadranse – rzuciła do pilotki. – I nie rozbij samolotu, bo pożegnasz się z tą pracą.

– Spokojna głowa pani Mc Qń. Wprawdzie wołali mnie Crash, ale nie rozbiłam się ani razu.

Celestia mruknęła potwierdzająco, po czym założyła słuchawki.

– ... przekaz jej, że będziemy w domu za godzinę, bo pojechaliśmy na plac zabaw, na drugi koniec miasta. Jakby się pytała, czemu tak daleko, to powiedz, że tamten jest bezpłatny.

– Dobrze, pani Mc Klacz – odparł Flash, po czym się rozłączył.

Celestia zdjęła słuchawki i spojrzała na dwie klaczki, które obserwowały jak Darring Do wypija cały kubek czekolady w kilka sekund, nie odrywając od niego pyska. Było to wysoce niepedagogiczne, ale Mc Klacz nic nie powiedziała. To nie było w sumie jej zmartwienie.

– Dziewczynki – jej głos sprawił, że wszyscy na nią spojrzeli. – Ty Rainbow pilotuj.

– Dobra.

– Jakby ciocia Cadance pytała, byliśmy na placu zabaw, w kinie i na pizzy. Uzgodnijcie proszę zeznania, żeby się potem nie wsypać. Nie chce mi się tłumaczyć waszej ciotce, jakim cudem zabrałam was do Koñliwii i czemu pozwoliłam biegać po tysiącletniej świątyni wiecznej czekolady, narażając na śmierć w męczarniach, albo coś gorszego.

– Dobrze ciociu – odkrzyknęły trzy klaczki i Darring Do. Celestia spojrzała na nią, po czym pokręciła głową i rozsiadła się wygodnie. Magią uniosła kubek i podstawiała pod fontannę. Płynna czekolada wypełniła go w trzech czwartych. Ona jednak widziała tam złote bity, w których mogła pływać cały dzień.